

Książki dwudziestopięciolecia – cz. 3

Krystyna Borysewicz-Charzyńska

Poprzednio było o książkach dwudziestopięciolecia, celebrowaniu czytania i o tym, że w świecie SMS-ów przyjemność płynąca z lektury ma coraz wyższą rangę. Dziś – coś z innej szuflady, ale z tej samej półki: listy. Prawdziwe, papierowe, pisane ręką, z treścią, która nie kończy się na „ok” i „dzięki”. Julia Hartwig i Artur Międzyrzecki piszą do Jerzego Turowicza, a ja z przyjemnością podczytuję. Czasem wzruszająco, czasem zabawnie, często mądrze. I z przypisami – żeby wiadomo było, kto zacz, co znaczy i skąd to wszystko się wzięło.

Oprócz – zabawnych jak w poprzednim odcinku – opisów „powierzchnowości korespondencyjnej”, pod każdym listem wydawca dodaje wyczerpujące wyjaśnienia dotyczące treści. Wyjaśnienia owe dotyczą (przeważnie ogólnie znanych) osób ze świata literatury i polityki, aktualnej sytuacji w Polsce i na świecie, zawierają także polskie tłumaczenia dość często używanych przez autorów zwrotów obcojęzycznych (angielskich, francuskich, niemieckich, włoskich, łacińskich).

W latach 1952–1955 następuje przerwa w korespondencji. W tym czasie Julia Hartwig poznała Artura Międzyrzeckiego. Pobrali się w 1954 roku, w 1955 roku zaś urodziła się ich córka Daniela.

W 1956 roku Julia opublikowała swój pierwszy tom wierszy *Pożegnania*, w następnych latach m.in. *Chwila postoju*, *Czułość*, *Gorzkie żale* oraz wielokrotnie wznawianą monografię Apollinaire’a. Przekładała utwory wielu poetów francuskich i amerykańskich. Przekłady tych ostatnich zaprezentowali w przygotowanej wspólnie z mężem antologii *Opiewam nowoczesnego człowieka. Wiersze amerykańskie od Poego, Whitmana i Emily Dickinson do poetów dzisiejszych*. Za tę pozycję otrzymali – jako pierwsi polscy pisarze – specjalną, przyznaną przez Uniwersytet Columbia w Nowym Jorku nagrodę „za przekład z poezji amerykańskiej”.

Artur należał do współzałożycieli miesięcznika „Poezja”, wydał m.in. tomy *Namiot z Kanady*, *Wojna nerwów* i *Nieskończona przejrystość*. W latach 1970–1974 przebywał wraz z żoną w Stanach Zjednoczonych, wykładając literaturę m.in. na State University of New York. W 1991 roku był prezesem polskiego Pen Clubu i wiceprezesem Światowej Federacji Pen Clubów.

Zarówno Julia, jak i Artur wykazali się odwagą w walce z okupantem w czasie II wojny.

Julia była łączniczką w AK, Artur walczył pod Monte Cassino. Działał też aktywnie w Polsce Ludowej w środowisku opozycyjnym, był m.in. członkiem Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie.

Szesnastoletnia córka Daniela wyjechała wraz z rodzicami w 1970 roku do Stanów Zjednoczonych, ukończyła tam studia, założyła rodzinę. Utrzymywała bliski kontakt z rodzicami, którzy byli bardzo mobilni. Równie często podróżowali do domów pracy twórczej w Sopocie, Oborach, Kazimierzu Dolnym czy Zakopanem, jak i do Nowego Jorku, Paryża, Brukseli czy Rzymu. W 1983 roku, w czasie kolejnej podróży włoskiej, odwiedzili m.in. Monte Cassino. Artur pisał do Jerzego:

„Bardzo pragnąłem, aby Julia zobaczyła TEN OSTATNI CMENTARZ DAWNEJ RZECZYPOSPOLITEJ z katolickimi, prawosławnymi i żydowskimi nagrobkami. To na ogół roczniki 1920-24, dużo znajomych, kilku przyjaciół, przywołuję niekiedy ich twarze i przyjaźń”.

W maju 1986 roku Julia z rozbawieniem opisuje z Paryża kolację poświęconą Miłoszowi, w której wzięli udział Katarzyna i Zbigniew Herbertowie, Adam Zagajewski, Zofia Hertz, Jan Lebenstein, Halina Mikołajska i „syn Kisiela”. Czesław Miłosz odczytał tam wiersz *Wyznanie*:

„Panie Boże / lubiłem dżem truskawkowy / i ciemną słodycz kobiecego ciała / jak też wódkę mrożoną / śledzie w oliwie / zapachy cynamonu i goździków / Jakież więc ze mnie prorok?...”

Korespondencja często dotyczy utworów (obojga), które Jerzy Turowicz z dumą zamieszczał w „Tygodniku Powszechnym”.

Artur zmarł w 1996 roku. Julia przeżyła go o ponad dwadzieścia lat. Zmarła w wieku 96 lat w Pensylwanii, w objęciach swojej córki Danieli. Po kilku latach prochy jej sprowadzono do Polski.

W pierwszej dekadzie XXI wieku Julia Hartwig odwiedziła ze swoją poezją kościół łódzkich dominikanów. Publika pchała się tam drzwiami i oknami, zgotowano poetce owację na stojąco i godzinami domagano się bisów.

Panaceum 5/2025